

przełożył Miłosz Waligórski

Smoking / No Smoking

Ucieszyła się z popielniczki
w hotelowym pokoju
w Klagenfurcie, czyli w Celovcu,
serbska poetka, a przecież
wcześniej zwiedziła muzeum Musila,
z jedną częścią wydzieloną
dla Ingeborg Bachmann,
która zginęła, podobno
właśnie przez papierosa,
w łóżku w Rzymie.

Włączyła telewizor, cicho,
bo miasto też już umilkło
o siódmej wieczorem.

Stąpała po cienkiej linii,
nie wiedząc, czy ma ciało iguany,
pudła z muzeum zwierzątek domowych,
czy kornika, który dręży zgniłe drzewo
historii powszechnej.

Tego dnia dwie godziny
jechała z lotniska do hotelu.
Taksówkarz cały czas milczał,
z uprzejmości.
Powiedział tylko, że ostatnio
bywa bardzo ciepło.

Tę ciszę respektowano wszędzie.
Podobne reguły obowiązują na wodzie,
kiedy mijają się dwa statki.
Nie wolno wówczas machać do siebie,
by ktoś nie odebrał tego jako SOS.

Ucieszyła się więc z popielniczki i
o mały włos nie sptonęła: całą jej zawartość
starannie wytrząsnęła na papier,
a potem wrzuciła do kosza w łazience.
(Myślała przy tym o możliwych różnicach).

Popiół hulał już w jej głowie,
niósł ją na miękkie
wysypisko bez właściwości.

Dym wił się jak z małego
krematorium, łącząc brudną
podpaskę z niedopałkiem

w Jedno.

Wiersz wiosenny

Siedząc na ławce przed nową kawiarnią,

trzy staruszki w milczeniu jedzą lody capri
i patrzą na robotników, którzy rozwijają
rolki prawdziwej trawy z Anglii.

Po zjedzeniu lodów
patrzą na patyczki
z narysowanymi domkiem, autem
i symbolem euro.

Lekko oblizują wargi,
wyrzucają patyczki
i z westchnieniem mówią:
– Jeszcze nie pora,

poczekajmy, aż podrośnie trawa.

Zwroty

Przez cały czas,
odkąd byli małżeństwem
(a w zasadzie od momentu,
gdy urodziło im się dziecko),
zwracał się do niej:

Mamo.

Kiedy jednak zaczęła
zapadać na demencję
(a stało się to wiele lat później
– podejrzewali alzheimera),
pierwszy raz powiedział do niej:

Kochanie,

na co ona zareagowała łagodnym:

Synu.

Strach, który wtedy odczuł
w kościach, okazał się trwalszy
od czaszek, pamięci,
i pusty w środku
niczym szkielet ptaka.

Lot w zaludniony kraj

długo spadać ze szczytu
żdźbła trawy
wzdłuż ostrej krawędzi
nie kalecząc się przy tym
lecieć w zaludniony kraj
migać sprawdzać
przekraczać granice
wejść w cudze uśmiechy
w czekanie na rower
w senne oczy kierowcy
rozszerzanie się źrenic
słyszeć przerwy w szumie
opowieści
nie przeoczyć ręk
opuszczonych w ruchu
dwóch ciał które suną
z liśćmi przez nieznaną park
nie zapomnieć o dotyku
skóry i tym dźwięku gdy kamień
trafia w szybę
syku sprayu nad betonem
czuć jak fala goni falę
goni falę i wprawia nas w ruch
jak z piany wychodzą
gładkie słowa zaczynają mówić
rzeczy martwe
znaleźć oparcie dla palców u nóg
być razem
samemu
nie przegapić chwili
gdy w półmroku nad ranem
w mieście gasną uliczne latarnie

wiersze pochodzą z tomu *Meteorski opad* (2013)